

Kaczoryzacja demokracji - felieton antysatyryczny

Autor tekstu: **Leon Bod Bielski**

Zinstytucjonalizowana religia oraz cenzura to dwa najpotężniejsze narzędzia ukrywania prawdy. Nieświadomymi, a zwłaszcza szczegółów wynaturzeń i smaczków z życia władzy ponad stan, łatwiej jest rządzić. Aby skuteczność skonstruowanego na przemilczeniach, fałszu i zakazach systemu sprawowania władzy była optymalna, trzeba pozyskać dla jego funkcjonowania odpowiednich ludzi a kluczowe, newralgiczne węzły systemu obsadzić wiernymi mu na śmierć i życie pretorianami. Metoda kija i marchewki zawsze robiła swoje i godzin zaledwie potrzeba było, by każdy z setek tysięcy zainteresowanych mniej lub bardziej lukratywnym stołkiem, fotelem, kanapą czy stanowiskiem sprzątaczką zadeklarował, po której „stronie mocy” pragnie służyć...

Czy demokracja — kwintesencja marzeń i jeszcze 16 lat temu obiekt westchnień Polaków coś w tej mierze zmieniła? A może - na co istnieje multum dowodów bezpośrednich - "zamienił stryjek siekierkę cenzury na kijek autocenzury"? A skoro tak — co dwie odmiany tego samego schorzenia tak naprawdę różni od siebie?

Cenzura miała istotną wadę, która była też jej wielką zaletą — co prawda mocą instytucjonalnego, opresyjnego, zewnętrznie zdefiniowanego organu władzy dławiła „narzędzia” — organy wykonawcze rzesz kontestatorów, ale nie mogła zapanować nad istotą swego „powołania do istnienia” — nad mózgiem ludzkim jako wylęgarnią niczym nieskrępowanej, krytycznej i wolnej myśli. Im mocniej dławiła gardła, usztywniała języki czy wiązała ręce — tym mocniej kwitła bujna, niezależna myśl, dla pazurów drapieżnej cenzury dostępna dopiero po przelaniu na papier i inne nośniki. Można śmiało stwierdzić, że im silniejsze więzy krępowały języki, ręce i gardła — organy podległe dyrektoriatowi mózgu — tym swobodniej i w bardziej komfortowych warunkach twórczych pracowały stymulowane cenzorskimi zapędami perfidnej władzy mózgi tych, którzy mimo wszystko nie zapominali, do czego te organy służą! To właśnie z okresu szczególnie mocno szalejącej cenzury pochodzą największe perły piśmiennictwa politycznego, dokumentalnego, kabaretowo- prześmiewczego, największe, kultowe dziś pieśni i piosenki, pastisze, komedie i cały „drugi obieg”, który im bardziej był pod względem merytorycznym wartościowy — na tym gorszej gatunkowo bibule był wydawany.

Ale w końcu nastąpiła demokracja i ku uciesze gawiedzi cenzurę nareszcie szlag trafił. Czy aby na pewno i czy nie za szybko odtrąbiono „fanfaronadę” zwycięstwa? Oficjalną cenzurę z jej urzędniczym, oficjalnym aparatem -i owszem, szlag trafił. Ale nie ma tego dobrego, co by na jeszcze lepsze nie wyszło, nie ma tego, co jawne, by skrytym być nie mogło... I choć cenzura instytucjonalna znikła niczym wycięty skalpelem demokracji nowotwór, przyroda ożywiona, a szczególnie ta na swojski, Polakom tylko właściwy sposób „ożywiona” przypomniawszy nam, że ani na moment „nie znosi próżni”. Nowotworowa narośl cenzury pozostawiła po sobie specjalizowane komórki potomne, a te, „z należąco troską i bólem głowy” zreanimowane, a następnie zaadoptowane przez kolejne ekipy obecnej, już demokratycznie wyłanianej władzy rozsiały się po organizmie i opanowały każdy jego fragment w formie doskonalszej, bardziej perfidnej i wyrafinowanej od narośli pierwotnej.

Tak narodziła się autocenzura i jej kolejny klon - katocenzura — niedościgłe, odwieczne marzenie zwolenników totalnej cenzury doskonałej. Dopiero kato i autocenzura (a najlepiej dwa w jednym) spowodowały to, czego nie mogła dokonać ani carska, ani komusza cenzura instytucjonalna - zamiast walić po łapach, kreślić teksty czerwonym flamastrem, słać do więzień czy na zsyłki... one cicho i bez rozgłosu opanowały mózgi — centra dowodzenia i zawiadywania wszelkimi emocjami, ruchami i odruchami! Od tej chwili możemy mówić o pośmiertnym zwycięstwie i totalnej kontroli niby upadłej cenzury nad wszelką nieskrępowaną (nie ręką, gardłem czy językiem!) a właśnie do tej pory niedostępną dla cenzury myślą, a co za tym idzie — nad jej emanacją: artykulacją werbalną, wyrażaną autoparaliżowanymi teraz, podległymi zainfekowanym mózgom organami mowy i ruchu. Obserwowane, pandemiczne wręcz nosicielstwo wirusa tyle wieków przechytrzonej, zwalczanej na wszelkie sposoby, zniechęconej choroby okazało się być tak długo poszukiwanym przez zamordystów „kamieniem filozoficznym” — panaceum na zdławienie w zarodku wewnętrznych, wolnościowych postaw ludzi prostych, na skuteczną pacyfikację odwiecznego wroga władzy o nieczystych rękach i niecznych zamiarach.

Zaindukowany zwykłym kunktatorstwem, kompleksami osobistymi, pychą, próżnością czy też strachem o posady paraliż elit intelektualnych, ludzi pióra, koryfeuszy wolnego słowa, narodowych wieszczów i proroków, niosących przez lata buzujący niegdyś mocnym płomieniem kaganek niezależnej myśli uczynił z nich dziś ich własną, nędzną parodię, rzucającą jedynie cień na wielkość ich wczorajszej chwały. Z zatrzaśniętym na mózgach kagańcem autocenzury, chwiejąc się na niepewnych nogach niosą w kagankach przez media i estrady buzującą jasnym płomieniem, śmierdzącą kupę, jaką w przedśmiertnych konwulsjach nawaliła im do kaganka zdychająca cenzura... Autocenzura, w momencie przyjscia na świat życzliwie złapana w podolek, reanimowana i adoptowana przez wiecznie żyjącego apologetę cenzorstwa doskonałego - Powszechny i Apostolski Kościół, poza którym nie ma ani zbawienia, ani doskonalszych od wyplatanych tam kagańców, wsparta bujnie rozkwitającą „poprawnością polityczną”, genetycznie zmutowana do postaci niepisanej, a mimo to powszechnie praktykowanej katocenzury, wreszcie zrobiła to, co było nieziszczalnym marzeniem cenzury...

Zestrachani, porażeni wielkością nie tyle wywalczonej przestrzeni wolności, w której nie potrafili się znaleźć, co potworem, zamiast posągu wolności wyrosłym w naszej konkordatem i stosownymi zapisami prawa o przestrzeganiu „wartości” opanowanej, swoiście polskiej przestrzeni wolności słowa stoją biedacy pozbawieni wszelkiej odporności immunologicznej na jej szalejącego wirusa... Niezdolni do zorganizowanego, odważnego działania wczorajsi wieszczę dali ciała na całej linii... Wirus autokatocenzury zakaził wszystkich bez wyjątku narodowych bardów upragnionej wolności. Jana Pietrzaka i pietrzakopodobne zastępy polskich satyryków poraził kulawką i trwale uwalił na kolana, w której to pozycji okazuje się niezmiernie ciężko jest trwać z dumnie podniesionym czołem i jednocześnie grać wziętą przed laty na barki rolę Stańczyka, a jeśli już nawet ktoś tego próbuje — od razu widać, że nie ma nad nią żałośniejszej i bardziej komicznej pozycji...

Pawła Kukiza, śpiewającego nie tak dawno o bezkarnym proboszczu- kabotynie, zbierającym kolędę- haracz od ludzkiej głupoty, a potem po pijaku powodującym wypadek oglądamy dziś... śpiewającego psalmy, czastuszki i inne panegiryki, splatane jak nie na cześć żyjącego, to na chwałę umarłego papieża! Zenon Laskowik - prześmiewca tak swego czasu przeczulony na punkcie „błędów i wypaczeń” też jest dla prawdziwej satyry bezpowrotnie stracony, doznał bowiem cudownego nawrócenia i klerikalnej iluminacji, czego nie omieszkał zająć w TV. Drozda, Stanisławski, Krystyna Sienkiewicz, P.P. Smoleń, Piasecki i kilkanaście innych jeszcze „gwiazd” kabaretu w ogóle wyrzekli się poruszania naszego polskiego tabu — tematu synkretyzmu religijnego zakłamania z polityczną hipokryzją i tego wszystkiego, co nasi kochani rządzący pospółu z klerem od 15 już lat ze społeczeństwem oraz dorobkiem pokoleń Polaków wyczyniają! Co prawda rządzą z naszego, w akcie wyborczym wyrażonego nadania, ale srodze myliłby się ten, kto by sądził, że takież gorliwie jak kościelnych zachcianek pilnują też naszego, społecznego interesu. Słynna, znana jako przysięga Hipokratesa zasada: „po pierwsze — nie szkodzić” w uszach przeciętnego, wystawionego na smaganie podatkami i wszelkimi innymi obciążeniami obywatela brzmi jak zasada Hipokryzjusza, kiedy widzi, że faktycznie, „oni” sobie nawzajem, a szczególnie rozpasanemu klerowi „nie szkodzą”, a wręcz przeciwnie — nalewają po korek i jeszcze w kanistry!

Trudno uwierzyć, żeby satyrycy tej miary i niewątpliwej inteligencji w życiu naszym codziennym naprawdę nie zauważyli do tej pory niczego nagannego i godnego wyśmiania na estradzie! Kolejny w dziejach Polski „okres błędów i wypaczeń” święci tryumfy — a oni nie rymują! Jawnie bałwochwalczy kult wadowickiego człowieka kwitnie — a oni na konia satyry nie wsiadają, nie pamfletują i jak za batiuszki Stalina, za Bieruta, Gomułki, Gierka w podziemnym obiegu bywało — prześmiewczych tekstów czy fraszek nie piszą! Wytłumaczenie tych skundlonych postaw jest tyleż proste co banalne — koryfeusze satyry, nadzorcy pnia narodowego zdrowia psychicznego pismo nosem w koniecznym milczeniu wyczuli i zlokalizowali swój własny, partykularny interes. Wyniuchali sami albo dano im brutalnie *pro memoria*, że taka aktywność z dnia na dzień uczyni z nich artystycznych pariasów a im i ich następcom bramy mediów zostaną na głucho zatrzaśnięte do trzeciego albo i piątego pokolenia tych, którzy krytykują kler!

Nawet jeśli z rzadka zabrzmie gdzieś "Żeby Polska była Polską" — zawsze jest to pieśń nadawana w kontekście byłego, moskiewskiego, bierutowo- stalinowsko- gomułkowsko- gierkowskiego a nie będącego faktem, aktualnie dokonującego się czynem ciągłym... watykańskiego zniewolenia Polaków.

Jedynym weteranem piosenki aluzyjnej, który może dziś w pełni triumfować, jest Wojciech Młynarski, który — wyraźnie onegdaj pijąc w stronę cenzury — napisał i zaśpiewał

piosenkę o rozpisany przez pewnego księcia konkursie na najbardziej „artystyczny knebel”, cyt: „... był tam też knebel co w sam raz utrafić umiał w księcia gust. A był to knebel, co miał kształt... swobodnie uśmiechniętych ust”.

Zatem nie dajmy się zwieść przewalającymi się po ekranie telewizora tłumami niby swobodnie roześmianych, niby radosnych, pełnych niby- humoru, luzackich spikerów Polskiego Radia czy Telewizji. Nie dajmy się zwieść bogatemu repertuarowi kabaretowych artystów polskiej estrady, bo to bogactwo złudne, dalekie od optymalnego i od potrzeb każdej tragicznej chwili dla państwa i narodu! W miejsce prawdziwej, politycznej satyry serwilistycznie, na całe gardło pieją panegiryki w stronę nowej siły przewodniej a ich teksty, niby zatroskane o równowagę psychiczną narodu to nic innego jak twórczość w „służbie ciszy” nad najistotniejszymi, nieodwracalnymi zmianami prawa i właścicielstwa kolejnych kwartałów III RP, pod suknem komisji Majątkowej Rządu i Episkopatu przechodzących z wędnącej ręki Państwa do gorącej, ruchliwej rączki tego ostatniego!

Ci zabiegani o tantiemy i apanaże, ongiś do bólu aresztowania i internowania odważni bardowie i tekściarze to dziś wszyscy bez wyjątku, jak jeden mąż zaprzańcy swojego wczorajszego „ja”. Na naszych zdumionych oczach stali się z dnia na dzień dumnymi nosicielami opisanego, tłamszącego kręgosłupy, nicującego i wyżymającego im mózgi wirusa. To kunktatorscy nosiciele bogatego nad wyraz we wszelkie mutacje i odmiany, powszechnie i chętnie wdziewanego, wyśpiwanego im proroczo „artystycznego knebla”!

W czasach dzikiego kapitalizmu Młynarskiemu, prorocemu piewcy zwycięstwa idealnej formy autocenzorskiego knebla należą się duże pieniądze, bo ilość będących w użyciu „knebli” poszła w miliony — użytkownikom i apologetom powszechnego, codziennego obnoszenia się z nałożonym sobie „kneblem” należy się powszechny ostracyzm nieprzebranych rzesz ludzi na co dzień jeszcze myślących... Tylko skąd ich wziąć, skoro na naszych oczach spełniły się kolejne dwa proroctwa?! Autorem pierwszego jest K.I. Gałczyński, który napisał prorocze, jakże aktualne

dziś

słowa:

"Gdy	wieje	wiatr	Historii
ludziom	jak	pięknym	ptakom
rosną		skrzydła,	natomiast
trzęsą się portki pętałom"			

Drugi poeta napisał nie mniej ważkie, spełniające się na naszych oczach słowa, kiedy stwierdził:

"Ręce	za	lud	walczące	—	lud	sam	poobcina,
imion	miłych	ludowi	—	lud	sam	poobcina,	pozapomina.
Wszystko	przejdzie.	Po	huku,	po	szumie,	po	trudzie
wzmą	dziedzictwo	cisi,	ciemni,	mali	ludzie"		

Co z ich strony wcale nie było, zaręczyć jednak nie mogę, że z mojej strony cytaty te nie są osobistą, adresowaną wycieczką w stronę choćby znanych z kombatanctwa, nie tyle „cichych” co raczej „podłych, ciemnych, małych ludzi”, ot, choćby pierwszych z brzegu, na obydwu sposoby „małych” braci Kaczyńskich... Zarówno w kontekście ograniczania wolności obywateli do demonstrowania na ulicach stolicy swoich poglądów czy odmienności, jak i powszechnego milczenia świata artystycznego oraz intelektualnego wobec tak bezczelnego łamania konstytucyjnych wolności przez Lecha Kaczyńskiego, wczorajszego męczennika walki o demokrację, w obydwu czterowierszach niewątpliwie „coś na rzeczy” jest...

Nie może być uznany wielkim i szlachetnym w pobudkach wojownik, który oswobadza swój lud z jarzma ciemności tylko po to, by nazajutrz odmawiać oswobodzonym podstawowych, przezeń wywalczonych swobód! Metodami demokratycznymi iść po władzę, by nazajutrz sprawować ten społeczny mandat w sposób niemający nic wspólnego z powszechnie akceptowanymi standardami demokracji oraz jej niezbywalnymi imponderabiliami, czego niejednokrotnie doświadczyli na własnych tyłkach warszawiaczy, zdumieni kaczoryzacją demokratycznych standardów sprawowania władzy! Zakładać kajdany, obmyślane i własnoręcznie wykute w „jedynie słusznej”, politycznej kuźni choćby takiego PiS-u, podobnie jak inne „kuźnie” naszego politycznego zaścianka szykującego się do demokratycznego „skoku po władzę”! Mając na względzie autorytarne ciągoty braci bliźniaków, cukrujących bezsilnemu wobec brewerii Rydzikowego Radyja Kościołowi a pragnących wziąć wszystko i wszystkich za twarz, mniej więcej po roku rządów koalicji POPIS-u tak można sobie wyobrazić nową,

obowiązującą na antenie RM odzywkę: „Niech będzie pochwalony Kaczor Donald i Kaczka, zawsze dziwaczka. Teraz i zawsze!”. Co w sumie, a w odniesieniu do RM w szczególności, nie byłoby takie złe a na pewno zabawne, zważywszy choćby na jakże często w naszych dziejach brzmiący nam w uszach tzw. "ponury chichot historii"...

Zobacz także te strony:

[My, opozycja... Racjonalista kontra cenzorzy](#)

[Kościelna cenzura](#)

[Cenzura](#)

[Dogma - zamachy cenzorskie](#)

[Uczucia religijne: ochrona czy cenzura?](#)

Leon Bod Bielski

Działacz polityczny; felietonista Racjonalisty.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 02-06-2005)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4166) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4166>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl